

PIOTR GUTOWSKI
Lublin

PROCESY I RZECZY-W-PROCESIE: METAFIZYKA DOROTHY EMMET

I. DOROTHY EMMET A FILOZOFIA WSPÓŁCZESNA

W obecnej polskiej terminologii filozoficznej pojęcie „proces” wiąże się najczęściej z tzw. filozofią procesu (*process philosophy*), której twórcą jest Alfred North Whitehead. Spośród zwolenników metafizyki Whiteheada najbardziej znani są jego amerykańscy kontynuatorzy, wydający od 1970 roku kwartalnik „Process Studies”. Podkreślają oni systemowy i spekulatywny charakter metafizyki, a ich badania koncentrują się na analizach twórczości Whiteheada, na rozwijaniu jego poglądów w zakresie metafizyki oraz na aplikacji tej filozofii do różnych szczegółowych dziedzin. W tym sensie można mówić o „szkole” filozofii procesu, przy czym trzeba zaznaczyć, że przyjmuje się w niej poglądy Whiteheada wyrażone w ostatnim okresie jego twórczości (głównie w pracy *Process and Reality*) i najczęściej rozwija jego ujęcia z zakresu teologii naturalnej. Najbardziej wpływową postacią amerykańskiej szkoły procesualistycznej jest Charles Hartshorne, a do jej przedstawicieli należą m.in.: John B. Cobb, Lewis S. Ford, Schubert Ogden, David R. Griffin.

Bogata twórczość Whiteheada ma także innych kontynuatorów, nie będących obrońcami jego systemu metafizycznego jako całości. Zaliczyć do nich można np. w USA Paula Weissa, łączącego pewne pomysły Whiteheada z arystotelizmem, i Norrisa Clarke’a, modyfikującego tomizm przy użyciu niektórych kategorii filozofii procesu, a w Polsce bpa Józefa Życińskiego, który ujmuje filozofię procesu na tle szeroko pojętej filozofii analitycznej i współczesnej kosmologii. Whitehead nie miał kontynuatorów w swojej ojczyźnie – Anglii – gdzie uniwersytety zostały zdominowane przez filozofię analityczną. Utrwaliło się tam wprawdzie wysokie mniemanie o jego pracach z dziedziny logiki, lecz prace metafizyczne nie wywołały pozytywnego oddźwięku. Wyjątkiem jest Dorothy Emmet (ur. 1904), która była uczennicą Whiteheada z czasów, gdy wykładał on w Harvardzie, a później pracowała jako profesor filozofii na uniwersytecie

w Manchesterze. Jej twórczość, choć wyraźnie inspirowana poglądami Whiteheada, mieści się w nurcie filozofii analitycznej.

W odróżnieniu od amerykańskiej szkoły filozofii procesu D. Emmet nawiązuje przede wszystkim do wczesnych filozoficznych prac Whiteheada (głównie do *Science and the Modern World*) i mniej akcentuje systematyczny charakter metafizyki. Jest ona autorką wielu książek obejmujących różne zagadnienia z zakresu interpretacji systemów filozoficznych: *Whitehead's Philosophy of Organism* (1932), szeroko pojętej metodologii metafizyki: *The Nature of Metaphysical Thinking* (1961), metafizyki i epistemologii: *The Effectiveness of Causes* (1984), etyki, filozofii społecznej i filozofii polityki: *The Moral Prism* (1979), *Function Purpose and Powers* (1958), *Rules, Roles and Relations* (1966), *The Role of the Unrealisable* (1994). Jej prace łączą dobry warsztat analityka z życzliwym nastawieniem dla metafizyki systemowej oraz dużą znajomością współczesnej kultury.

II. PROBLEM PARTYKULARIÓW

Praca D. Emmet, na której opiera się poniższa prezentacja, nosi tytuł *The Passage of Nature* i jest w pierwszym rzędzie próbą systematyzacji i analizy często używanego w metafizyce pojęcia procesu¹. „Można powiedzieć – pisze Emmet – że «proces» jest pojęciem, którego ciągle używamy i wystarczająco dobrze wiemy, jak używać. Dlaczego więc traktować go jako techniczne pojęcie filozofii? Chciałam to uczynić, ponieważ może mieć ono wpływ na sposób, w jaki ktoś widzi pewne zagadnienia filozoficzne, a miałam wrażenie, że chociaż pojęcie to jest często używane, rzadko poddawano je analizie”². Treść tej pracy nie wyczerpuje się wszakże w analizie pojęciowej; analiza ta służy za wstęp do podjęcia zagadnień metafizycznych. Analityczna powściągliwość nie pozwala jej jednak na rozwinięcie pełnego systemu metafizycznego, lecz tylko na podjęcie wybranych kwestii metafizycznych – w tym przypadku głównie zagadnienia przyczynowości. Jedynie w ostatnim rozdziale Emmet decyduje się na zarysowanie szerszej metafizycznej wizji rzeczywistości, obwarowując ją jednak licznymi zastrzeżeniami.

Podstawowe zadanie metafizyki polega na określeniu tego, co jest. Inaczej mówiąc, chodzi o odpowiedź na pytanie, co stanowi podstawowy element

¹ D. E m m e t. *The Passage of Nature*. Houndmills: Macmillan 1992.

² Tamże s. IX.

rzeczywistości. Na ogół, poza rozwiązaniami platońskimi, za takie podstawowe elementy uznaje się pewne indywidualne byty, nazywane partykulariami bądź indywiduami. W filozofii analitycznej, w której propozycje D. Emmet są osadzone, najczęściej pojawiającymi się kandydatami na partykularia były rzeczy (przedmioty), osoby, zdarzenia i fakty³. Emmet proponuje następujący zestaw partykulariów: zdarzenia, procesy oraz rzeczy (włącznie z osobami). W przeciwieństwie natomiast do Wittgensteina (z okresu *Traktatu*) za partykularia nie uznaje ona faktów (rozumianych jako warunki prawdziwości zdań) twierdząc, że są one konstruktami złożonymi z takich partykulariów jak rzeczy i zdarzenia. Emmet wysuwa wiele argumentów przeciwko uznaniu faktów za partykularia, m.in. ten, że istnieją fakty negatywne, jako odpowiedniki sądów negatywnych, podczas gdy nie można mówić o zdarzeniach negatywnych: powiedzenie, że Cezar nie umarł w swoim łóżku, jest uznaniem, że prawdziwe jest zdanie to właśnie stwierdzające, i w tym sensie jest stwierdzeniem pewnego negatywnego faktu; nie można natomiast powiedzieć, że istnieje negatywne zdarzenie, takie jak nieumieranie Cezara w swoim łóżku.

Prezentację swojego zestawu partykulariów zaczyna Emmet od analizy pojęcia zdarzenia (*event*) i omówienia aktualnego stanu badań na ten temat. Pojęcie to jest ostatnio często dyskutowane w filozofii analitycznej, lecz rozbieżności między różnymi koncepcjami zdarzeń są ogromne i zaczynają się już na poziomie definicyjnym. I tak np. jedni twierdzą, że zdarzenie jest *całą* zawartością pewnej (jakkolwiek wydzielonej) porcji czasoprzestrzeni (W. V. O. Quine), inni uważają, że zdarzenia są pojedynczymi zmianami w najprostszych przedmiotach, np. spadanie śniegu byłoby w tym ujęciu zbiorem wielkiej liczby pojedynczych zdarzeń: zmian w pojedynczych płatkach śniegu lub nawet w składnikach tych płatków (L. B. Lombard). Jedno z podstawowych zagadnień dotyczących zdarzeń dotyczy kryteriów ich identyfikacji. W tej kwestii także nie ma zgody: niektórzy autorzy uważają, że kryterium takim jest tożsamość przyczyn i skutków zdarzeń (D. Davidson), inni sądzą, że jest nim zajmowanie tego samego miejsca w tym samym czasie (W. V. O. Quine).

Najczęściej rozważa się naturę zdarzeń w odniesieniu do natury przedmiotów. Emmet wyróżnia trzy stanowiska w tej kwestii: 1) zdarzenia są partykula-

³ Trzeba zaznaczyć, że wśród analityków istnieje wielka różnorodność określeń tych partykulariów, mogąca wywołać wrażenie chaosu i dowolności znaczeniowej. Trudności potęguje fakt, że poszczególni filozofowie zmieniają wcześniej proponowane koncepcje i znaczenia podstawowych terminów. Ponieważ jednak zmiany te dokonują się pod wpływem szczegółowych dyskusji nad proponowanymi koncepcjami, nie można mówić o arbitralności przyjmowanych tam rozwiązań.

riami, lecz nie są partykulariami podstawowymi, ponieważ zależą od przedmiotów; 2) zdarzenia i przedmioty są partykulariami *tout court*; 3) jedynie zdarzenia są partykulariami, a przedmioty są ograniczeniami zdarzeń.

Stanowisko pierwsze można zobrazować na przykładzie poglądu L. B. Lombarda, autora pracy *Events: A Metaphysical Study*⁴, według którego przedmioty (substancje, rzeczy i osoby) posiadają niezmiennie pewne statyczne własności (np. bycie czerwonym) i własności dynamiczne wtedy, gdy podlegają zmianom (np. czerwienienie się); przedmioty posiadają także własności relacyjne, które zależą od własności czegoś innego (Sokrates jest wyższy od Teajteta w czasie t , ale niższy od niego w czasie t'). Zdarzenia są zmianami w „przestrzeni jakości” przedmiotów. Dokładniej mówiąc, zdarzenie polega na tym, że dany przedmiot traci pewną nierelacyjną własność w czasie t , a nabywa innej własności tego samego rodzaju w czasie t' (np. był czerwony, a staje się niebieski). Określoność zdarzeń sprawia, że są one partykulariami, lecz niesamoistnymi, bo zależnymi od przedmiotów (są one zmianami we własnościach przedmiotów).

Drugie stanowisko, zgodnie z którym zarówno przedmioty jak i zdarzenia są podstawowymi partykulariami, Emmet przypisuje D. Davidsonowi⁵, według którego oznaczenie (referencja) oraz możliwość bycia związanym przez kwantyfikikator egzystencjalny dotyczy tak przedmiotów, jak i zdarzeń. Za językowy odpowiednik tych ostatnich uważa on imiesłowy (np. „wykonywanie przez niego pracy”) lub tzw. nominalizacje czasownikowe („wykonanie przez niego pracy”), które zachowują charakter czasownikowy i dlatego posiadają modyfikatory przysłówkowe. Jednak tak jak rzeczowniki oznaczające przedmioty dają się oddzielić od różnych ich przymiotnikowych określeń, tak też i imiesłowy odnoszące się do zdarzeń można oddzielić od ich przysłówkowych modyfikatorów. I tak np. ze zdania: „O północy w łazience John wolno i z rozwagą smarował nożem kanapkę” można wyodrębnić (przez pominięcie określeń: „o północy”, „w łazience”, „wolno”, „z rozwagą”, „nożem”) zdarzenie, jakim jest smarowanie (przez Johna) kanapki. Zarówno „John” (który jest przyczyną zdarzenia), jak i „jego smarowanie kanapki” oznaczają podstawowe partykularia.

Dla niżej przedstawionych wywodów większe znaczenie ma pogląd trzeci, według którego jedynie zdarzenia są partykulariami, a przedmioty są ograniczeniami zdarzeń. Jest on charakterystyczny dla koncepcji ewentystycznych, któ-

⁴ London 1986

⁵ Por. jego *Essays on Actions and Events*. Oxford 1980. W języku polskim dostępne są obszernie fragmenty tej pracy zamieszczone w: D. D a v i d s o n. *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*. Warszawa: PWN 1992.

rych przykładem może być filozofia Whiteheada. Emmet odwołuje się tutaj do wczesnych prac filozoficznych Whiteheada, w których rzeczywistość jest pojęta jako sekwencja zdarzeń rozciągających się na inne zdarzenia. I tak np. zdarzenie, jakim jest moje życie w dniu dzisiejszym, obejmuje inne zdarzenia, np. siedzenie i pisanie tego artykułu, które obejmuje pisanie tego oto zdania, a to z kolei – pisanie tego słowa. Granice między tymi zdarzeniami nie są arbitralne, lecz wyznaczone przez jakąś cechę bądź zbiór cech odróżniających to zdarzenie od pozostałych; w języku Whiteheada cecha ta określana jest niezbyt szczęśliwie jako przedmiot (*object*). Rzeczy ujęte są w niej jako jakościowe podobieństwa w sekwencji zdarzeń (Sokrates jest kwalifikacją sekwencji zdarzeń, jaką jest „sokratyzowanie się”). Rzeczy (w tym osoby) są więc ontycznie zależne od zdarzeń.

Emmet zajmuje pierwsze z wymienionych stanowisk, według którego zdarzenia (a także procesy) są zależne od rzeczy (i osób), z czego wynika, że właśnie rzeczy (i osoby) stanowią ontycznie podstawowe partykularia. Ponieważ jednak rzeczy i osoby się zmieniają, trzeba przyjąć pozostałe rodzaje partykulariów: zdarzenia i procesy, aby te zmiany opisać. Zanim jednak przedstawimy jej rozumienie rzeczy i relacji rzeczy do zdarzeń i procesów, trzeba przyjrzeć się nieco bliżej relacji zdarzeń do procesów oraz samej koncepcji procesu.

III. ZDARZENIA A PROCESY

W kwestii definicji zdarzenia Emmet zajmuje stanowisko podobne do Whiteheadowskiego, twierdząc (wbrew Quine'owi), że zdarzenia posiadają naturalne (niearbitralne) granice i (wbrew Lombardowi) że istnieją zdarzenia nieatomowe (złożone). Zdarzenie, jakim jest pisanie przeze mnie tego oto zdania, jest ograniczone w sposób naturalny przez początek i koniec tego pisania, chociaż może ono być czasową częścią obszerniejszego zdarzenia, jakim jest np. pisanie tego akapitu. Oznacza to, że zdarzenia nie muszą być momentalnymi, czyli nie posiadającymi czasowej rozciągłości zajściami. Dopuszczając czasową rozciągłość zdarzeń Emmet twierdzi jednak, że – podobnie jak fakty – nie podlegają one zmianom, są tym, czym są, zachodzą i po nich następują inne. Mówiąc po Arystotelesowsku, znajdują się one w stanie *stasis*, a nie *kinesis*.

Analiza pojęcia zdarzenia zmierza do wprowadzenia centralnego dla metafizyki Emmet pojęcia procesu. Czym różnią się zdarzenia (*events*) od procesów (*processes*)? O zdarzeniach mówimy, że zachodzą (*occur*), podczas gdy o procesach mówimy, że dzieją się lub trwają (*go on*): po zdarzeniu następuje zwykle inne (odrębne) zdarzenie, a w procesach każdy etap prowadzi do następnych

etapów. Emmet podkreśla odrębność poszczególnych zdarzeń w jakimś ich ciągu i powiązanie etapów w procesie. Zdarzenia są więc pewnymi zajściami (*occurents*), podczas gdy procesy cechują się ciągłością. Czasowe części zdarzeń są odrębnymi zdarzeniami, a czasowe części procesów są jedynie etapami (*stages*), czyli mogą być rozumiane jedynie jako części całego procesu. Proces nie jest kompletny na którymkolwiek ze swych etapów, z wyjątkiem ostatniego. Wprawdzie nie wszystkie rodzaje procesów posiadają etap końcowy (istnieją bowiem np. procesy cykliczne), lecz każdy proces charakteryzuje się pewnym ukierunkowaniem i przechodzeniem od jednego etapu do następnego.

Według Emmet istnieją trzy główne typy procesów: sztuczne (np. budowanie domu), naturalne (np. trawienie) i społeczne (np. wybory do parlamentu). Procesami *par excellence* są procesy naturalne, w których związek między kolejnymi fazami jest związkiem przyczynowym: kolejne etapy nie tylko następują po sobie, ale także prowadzą jedne do drugich, ponadto fazy te nie mogą być zamieniane. I tak w przypadku np. trawienia istnieje ściśle określone i nieodwracalne następstwo reakcji chemicznych. W procesach sztucznych możliwa jest do pewnego stopnia zamiana poszczególnych faz (np. przy budowaniu domu). Procesy społeczne zachodzą natomiast przez interakcje między przynajmniej dwoma indywiduami w obrębie wyznaczonym przez zwyczaje i instytucje. Tym, co odróżnia procesy społeczne od naturalnych, jest obecność w tych pierwszych norm, reguł i konwencji.

Podziału procesów na trzy rodzaje Emmet nie traktuje jako podziału logicznego. Można mówić o wielu innych rodzajach procesów, np. o procesie myślenia, argumentowania, które albo są innej natury niż wymienione, albo nie podpadają całkowicie pod jeden rodzaj. Ważne jest to, że w procesach jeden etap prowadzi do drugiego albo przez reguły, albo przez przyczyny, które nadają im wewnętrzny porządek.

Proces nie jest więc dla Emmet zwykłą zmianą (*change*), ponieważ cechuje się zarówno wewnętrznym porządkiem, jak i ukierunkowaniem; jako taki jest on czymś ciągłym. Zmiany mogą być opisywane zarówno w kategorii zdarzeń, jak i procesów: koronację królowej można opisać jako zdarzenie złożone z odrębnych zdarzeń lub jako proces złożony z niesamodzielnych etapów. W związku z tym niektórzy ujmują proces jako następowanie po sobie zdarzeń; procesy są w tych koncepcjach konstituowane przez zdarzenia i ontycznie wtórne w stosunku do zdarzeń⁶. Emmet nie zgadza się na takie rozumienie procesów. Je-

⁶ Przykładem może być artykuł: B. O' S h a u g h n e s s y. *Processes*. „Proceedings of the Aristotelian Society” 72:1972 nr 2.

żeli bowiem zdarzenia nie podlegałyby zmianom, to na jakiej zasadzie dokonywałyby się następowanie po sobie zdarzeń i na czym polegałaby ciągłość tego następstwa? Problem ten dostrzegł już Whitehead, gdy stwierdzał, że ostrość granic między tak pojętymi zdarzeniami jest wynikiem abstrakcji, która gubi ważny element dany nam w doświadczeniu, a mianowicie moment *p r z e j - ś c i a* czy *p r z e c h o d z e n i a* (*transition*) od jednego zdarzenia do drugiego. Element ten jest natomiast zachowany, zdaniem Emmet, w jej pojęciu procesu, dzięki czemu można je owocnie zastosować do analiz niektórych ważnych zagadnień, np. do kwestii przyczynowości.

IV. PROCESY A PRZYCZYNOWOŚĆ, RUCH I CZAS

Jeżeli za krańce związku przyczynowego uzna się odrębne zdarzenia następujące po sobie w czasie, to pomiędzy jakimikolwiek dwoma zdarzeniami uznany mi za przyczynę i skutek zawsze można znaleźć inne zdarzenia, które bardziej będą zasługiwały na miano przyczyny i skutku, pomiędzy tymi z kolei jeszcze bardziej pośrednie, i tak *in infinitum*. Wprawdzie dla naszych praktycznych potrzeb można poprzestać na takim ujęciu przyczynowości (kiedy poszukujemy przyczyn jakiegoś wydarzenia, najczęściej wskazujemy pewne zdarzenia bądź fakty), lecz jeśli chce się uzyskać metafizyczne wyjaśnienie tego, co dzieje się podczas przyczynowania, trzeba wyjść poza zdarzenia czy fakty. Dla metafizycznego rozumienia przyczynowości najistotniejsza wydaje się ciągłość relacji przyczynowej, a wraz z nią własność przechodzenia czy przenoszenia (*transition*) czegokolwiek z przyczyny na skutek. Ciągłość ta zagubiona jest wtedy, gdy przyczyny i skutki pojmują się jako zdarzenia czy fakty.

Emmet proponuje, aby związek przyczynowy rozumieć w kategoriach procesów. Jeżeli przyczyna nie jest zdarzeniem, lecz procesem o pewnej rozciągłości czasowej od A do A' i jeżeli skutek jest takim procesem rozciągającym się od B do B' (przy czym B jest wcześniejsze od A' i późniejsze od A), to relację między nimi można pojąć w taki sposób, że procesy te nie tyle stykają się ze sobą w jednym momencie $A'=B$, lecz posiadają część wspólną, rozciągającą się od B do A' . Emmet sądzi więc, że przyczynowanie posiada pewne trwanie (choćby bardzo krótkie) i nie jest epizodem momentalnym. Zachodzi w nim ruch (*motion*), rozumiany jako przemieszczanie się (*movement*). Ten ruch, podobnie jak proces, może być przerwany, może zaniknąć, może przyjąć formę staccata, lecz kiedy zachodzi (choćby nawet w ułamku sekundy), cechuje się ciągłością przejścia (*continuity of transition*).

Emmet odrzuca Russellowską koncepcję ruchu jako zajmowania różnych miejsc w różnym czasie⁷. Ciągłość ruchu jest w niej bowiem uznana za logicznie wtórną w stosunku do ciągłości czasu i przestrzeni. Jej zdaniem koncepcja ta nie odpowiada na zarzuty Zenona z Elei: zajmowanie punktów w przestrzeni w różnych momentach czasu nie zapewnia przejścia (*transition*) od jednego punktu do drugiego na takiej tylko zasadzie, że punkty te tworzą nieprzerwane ciągi. Emmet przyznaje, że jest to być może dobry sposób na matematyczne potraktowanie ruchu, lecz nie oddaje on naszego doświadczenia ruchu: „Dopóki Achilles biegnie, wszystko jest w porządku; problem pojawi się wtedy, gdy zaczniesz zajmować szereg następujących po sobie pozycji”⁸.

W przeciwieństwie do Russella twierdzi ona, że ruch jest pojęciem pierwotnym, niezależnym od pojęcia czasu i przestrzeni. Pierwotność i ciągłość ruchu dana jest nam, według Emmet, bezpośrednio, w doświadczeniu wrażeń naszego ciała (np. w dotykowo-mięśniowym wrażeniu przemieszczania się w jakimś aktualnym ruchu czy też we wrażeniu oporu w ruchu wirtualnym)⁹. Doświadczenie ruchu nie jest jeszcze doświadczeniem przyczynowości, lecz ruch i przyczynowość nawzajem się warunkują. Łącząc przyczynowość ze zmianami w ruchu, Emmet nie jest jednak materialistką, sprowadzającą przyczynowość do zmian materii w ruchu. Nie odrzuca ona istnienia innych form przyczynowania, np. przez intencje, przekonania czy pragnienia. Twierdzi jednak, że działanie tych innych form przyczynowania wytwarza skutki poprzez nasze ruchy cielesne, które odgrywają w tym wypadku przynajmniej instrumentalną rolę. Emmet nie dostarcza odpowiedzi na pytanie, jak dokładnie powiązane są ze sobą procesy, ruch i przyczyny, twierdzi jedynie, że nawzajem się one warunkują: ruchy są przyczynami zmian w procesach, a procesy nie są zwykłymi zmianami, lecz zmianami zawierającymi ruch.

Z pojęciem procesu wiąże się interesujący problem jego relacji do pojęcia czasu. Według Emmet procesy nie dzieją się w czasie, lecz czas jest pochodną występowania procesów, a miara czasu zależy od koordynacji procesów periodycznych, takich jak np. cyrkularny rytm dnia i nocy. Dokładniej mówiąc, proces wymaga określonego systemu czasu, lecz same systemy czasu, których – zgodnie z teorią względności – jest wiele, pochodzą od procesów. I chociaż

⁷ Zob. np. jego *The Principles of Mathematics*. London 1937².

⁸ *The Passage of Nature* s. 43.

⁹ W odróżnieniu od A. Michotte'a (*La Perception de la causalité*. Louvain 1946) Emmet uważa, że wizualne doświadczenie ruchu nie jest źródłowe: ciągłość ruchu może być tutaj złudzeniem, podobnie jak np. w przypadku ciągłości ruchu obserwowanego na wyświetlanym w kinie filmie.

systemy te są względne, tak że zdarzenie zarejestrowane jako będące „przed” w jednym systemie może być „po” w innym, to proces, z którego te zdarzenia są wyjęte, zawiera absolutny porządek tego, co „przed” i „po”: ja trawię obiad po zjedzeniu go i będzie tak niezależnie od istnienia systemu odniesienia, w którym będę widziany jako najpierw trawiący, a potem zjadający obiad. Istnienie takich różnych systemów odniesienia jest możliwe z powodu względnych ruchów zawierających własny porządek przyczynowy, który przyczynowo oddziałuje na nasze obserwacje. Tak więc porządek tego, co „przed” i „po” w czasie, związany jest z kierunkiem przyczynowości, a ten z kolei wiąże się z ukierunkowaniem „przed” i „po” procesów.

V. ZDARZENIA I PROCESY A RZECZY

W ujęciu Emmet procesy wydają się ontycznie równorzędne ze zdarzeniami. Relacje między zdarzeniami a procesami bywają bardzo różne: jedne zdarzenia mogą być wyabstrahowane z pewnych procesów, np. wygłoszenie przemówienia, stanowiącego część procesu kampanii wyborczej, może być potraktowane jako odrębne zdarzenie; inne zdarzenia mogą być rezultatem spotkania się procesów, jak np. w sytuacji, gdy ktoś nagle otwierając drzwi spowodował moje podskoczenie na krześle, przerywając tym samym pisanie tych słów; podskoczenie na krześle nie jest częścią procesu pisania, nie jest też częścią procesu, w który zaangażowana jest osoba otwierająca drzwi; jest ono rezultatem zderzenia się dwóch procesów.

Zdarzenia i procesy są partykulariami, lecz – według Emmet – są one partykulariami niesamodzielnymi, zależnymi od przedmiotów. Inaczej mówiąc, zdarzenia i procesy mają naturalny początek i koniec oraz fazy pośrednie tylko dlatego, że zachodzą w przedmiotach lub w relacji do przedmiotów. Emmet nie zgadza się więc z tymi, którzy próbują opisać świat wyłącznie w kategoriach procesów i struktur w procesach¹⁰. Zarzuca im eliminację (bądź pomniejszenie roli) działania (*action*) w świecie i – co za tym idzie – błędne ujęcie przyczynowości. Poruszanie skrzydłami przez owada można wprawdzie potraktować jako aktywny proces będący przyczyną określonego dźwięku (np. brzęczenia), lecz przyczynowość domaga się akcji i reakcji, co z kolei zakłada jakieś podmioty działania (*agents*) – w tym przypadku skrzydła i określonego owada.

¹⁰ Zwolennikiem tego typu ontologii jest np. W. Sellars. Por. jego *Naturalism and Process*. „The Monist” 64:1981. Podobną ontologię można odnaleźć w buddyzmie.

Zdolność do działania i reagowania na działanie jest, według Emmet, ogólnym kryterium odróżniającym rzeczy od procesów i zdarzeń. Przyznanie tej zdolności procesom czy zdarzeniom (jak w podanym przykładzie) upodobnia je do rzeczy. Konsekwentna metafizyka procesualistyczna czy ewentystyczna, która eliminuje podmioty działania, musi tym samym eliminować lub przynajmniej pomniejszać rolę samego działania w świecie, co jest o tyle paradoksalne, że tego typu koncepcje zmierzały do zbudowania bardziej dynamicznego obrazu świata niż substancjalistyczne wizje rzeczywistości.

Błądnie ujmując przyczynowość, filozofie ewentystyczne czy procesualistyczne prowadzą także, zdaniem Emmet, do trudności w rozumieniu moralności. D. Parfit utrzymuje, że jaźń jest następstwem stanów, i wyciąga stąd wniosek, że nie powinniśmy być bardziej zainteresowani *n a s z y m i* przyszłymi stanami niż stanami kogokolwiek innego¹¹. Taka koncepcja może być wprawdzie interpretowana jako usuwająca podstawy moralnego egoizmu, lecz można ją także ujmować jako eliminującą wszelką moralną odpowiedzialność. „Jeżeli mam wziąć odpowiedzialność za moje przeszłe działania – pisze Emmet – muszę myśleć o sobie jako o kimś trwającym w tym sensie, że jestem w całości obecna we wszystkich etapach moich dziejów, a nie w tym znaczeniu, że jestem jedynie częściowo obecna w określonej części czasowej. Czysty proces może trwać w częściach czasowych, lecz nie może on mieć osobowej odpowiedzialności trwającej jaźni”¹².

Jaka jest relacja między procesami a rzeczami? Może być ona różna, zależnie od rodzaju procesów i rzeczy, jakie weźmiemy pod uwagę. Rzeczy mogą być niezależne od procesów, a procesy od tych konkretnych rzeczy. Ja mogę być zaangażowany w ciągły dzień w wiele procesów – robienie zakupów, pranie, pisanie – wychodząc z nich jako ta sama osoba. Ale i każdy z tych procesów może być zidentyfikowany przez jego strukturę i cel bez odwoływania się do mnie jako ich podmiotu. Podmiot mógłby być zresztą inny niż ja: np. zakupy mógłby zrobić mój brat lub moja żona. Aby możliwe były tego typu procesy, muszą być *j a k i e ś* podmioty, chociaż niekoniecznie te lub inne podmioty.

¹¹ Por. D. P a r f i t. *Reasons and Persons*. Oxford 1984.

¹² *The Passage of Nature* s. 50. Za D. Lewisem Emmet odróżnia trwanie (*persistence*) rzeczy (w tym osób), określając je trudnym do przełożenia na język polski terminem *endurance*, od trwania zdarzeń i procesów, dla którego rezerwuje termin *perdurance*. Por. D. L e w i s. *On the Plurality of Worlds*. Oxford 1986 s. 202 nn. Na przykład indywidualne zwierzę jest obecne w całości w różnych momentach czasu tak długo, jak długo zachowa własności pozwalające wyodrębnić je jako indywiduum pewnego rodzaju (a więc nawet wtedy, gdy pozbawione zostanie niektórych części przestrzennych). Inaczej jest w przypadku zdarzeń takich jak mecz piłkarski, który nie jest obecny jako całość w różnych momentach czasu, posiada więc części czasowe.

Zależnie od charakteru procesu może to być jeden podmiot (jak np. w procesie robienia zakupów) albo wiele (np. w procesie prowadzenia wojny). Takie rzeczy, dające się wyodrębnić z procesów, nazywa Emmet rzeczami w procesach.

Rzeczy w procesach odróżnia ona od rzeczy-w-procesie (z dywizami!). O ile te pierwsze mogą uczestniczyć bądź nie uczestniczyć w pewnych procesach bez naruszenia swojej tożsamości, to te drugie istnieją i utrzymują swoją tożsamość jedynie przez to, że posiadają określony rodzaj dziejów, to znaczy podlegają określonemu procesowi. I tak np. ja mógłbym nie uczestniczyć w pewnych procesach (np. nie pójść dzisiaj na zakupy) i pozostać tą samą osobą, lecz nie mógłbym być tym samym człowiekiem, którym jestem, czy nawet w ogóle jakimkolwiek człowiekiem, gdybym nie przeszedł przez określony proces rozwoju biologicznego. Relacja między mną a procesem mojego rozwoju biologicznego jest ściślejsza niż między mną a moim pójściem na zakupy; jest to relacja konieczna: nie byłbym sobą, gdybym nie uczestniczył w tym procesie. Ja w relacji do tego procesu jestem właśnie rzeczą-w-procesie.

VI. RZECZY-W-PROCESIE

Relację tę można opisać także w inny sposób. Zarówno rzeczy, jak i procesy są kontynuantami¹³. Pierwsze są kontynuantami posiadającymi części przestrzenne, trwającymi (*enduring*) jako całość poprzez proces, drugie natomiast są posiadającymi części czasowe kontynuantami, które trwają (*perdure*) od jednego etapu do drugiego. Rzeczy w procesach są trójwymiarowe, ponieważ mają tylko części przestrzenne (np. maszyna, kiedy jest wyłączona, jest ciągle tą samą maszyną, czas nie wchodzi do istoty bycia maszyną). Rzeczy-w-proce-

¹³ Termin „kontynuanta” (*continuant*) zaczerpnęła Emmet od W. E. Johnsona z jego trzypięciotomowej *Logiki* (Cambridge 1924 – t. 3 rozdz. 7) na oznaczenie tego, co trwa w istnieniu w pewnym ograniczonym bądź nieograniczonym okresie, podczas którego jego wewnętrzne stany lub zewnętrzne powiązania mogą być zmienione lub pozostać niezmienione. Określenie to przywołuje na myśl pojęcie substancji, którego najczęściej używano na oznaczenie tego, co najbardziej podstawowe w rzeczywistości, i które może być rozumiane podobnie, jak Emmet określa kontynuante: jako coś ciągłego, zmiennego i zarazem trwałego, tożsamego z sobą. Powodem, dla którego nie używa ona pojęcia substancji, jest to, że obrosło ono różnorodnymi znaczeniami, które – jej zdaniem – utrudniają stosowanie tego terminu. Ponadto Emmet sądzi, że pojęcie kontynuanty jest bardziej uniwersalne i lepiej niż pojęcie substancji opisuje otaczającą nas rzeczywistość. To bowiem, co zwykle się określać mianem substancji, jest kontynuanta, lecz nie każda kontynuanta jest substancją – procesy, takie jak np. budowanie domu czy wybory, są także kontynuantami. Termin „kontynuanta” spotyka się też w pracach innych autorów z kręgu filozofii analitycznej.

sie są natomiast czterowymiarowe, gdyż czasowy proces, któremu podlegają, należy do ich istoty (kiedy przestaje funkcjonować żywy organizm, tym samym przestaje być organizmem). Rzeczy-w-procesie łączą więc w sposób konieczny obydwaj rodzaje kontyuant. Według Emmet należy je traktować jako odrębny rodzaj partykulariów, obok zdarzeń, procesów i rzeczy. Paradigmatycznym przykładem rzeczy-w-procesie są żyjące organizmy, Emmet sugeruje jednak, że zakres tego pojęcia może być znacznie szerszy, nie jest bowiem wykluczone, że nawet cząsteczki atomowe mogą być przypadkami rzeczy-w-procesie.

Jednym z podstawowych problemów, jaki nasuwa się w związku z tą koncepcją, jest epistemologiczne zagadnienie sposobu identyfikacji rzeczy-w-procesie i związane z tym metafizyczne zagadnienie jej identyczności. Emmet zainteresowana jest bardziej tą drugą kwestią. Jej zdaniem w przypadku rzeczy-w-procesie podstaw tożsamości można szukać zarówno w tym, że jest ona rzeczą, jak i w tym, że jest procesem. Zarówno bowiem rzeczy, jak i procesy są kontyuantami cechującymi się trwałością (*persistence*). Rzeczy są jednak w całości obecne we wszystkich etapach czasowych, przez które przechodzą, a procesy posiadają części czasowe, nie są więc w całości obecne w żadnym ze swoich czasowych etapów. Rzeczy-w-procesie są kontyuantami w obydwu tych sensach. Emmet podkreśla, że nie są to jedynie dwa aspekty, z których można patrzeć na rzeczy-w-procesie, lecz charakterystyki realnych partykulariów.

Rzeczy-w-procesie charakteryzują się zdolnością do przyczynowania immanentnego. Emmet używa tego pojęcia w takim sensie, jaki nadał mu W. E. Johnson we wspomnianej już *Logice*, gdzie odróżnia on przyczynowanie zewnętrzne (*transeunt causation*), rozumiane jako działanie jednej rzeczy na drugą, od przyczynowania immanentnego (*immanent causation*), pojmowanego jako zmiana w systemie jako całości. Maszyny, w przeciwieństwie do żywych organizmów, nie są zdolne do przyczynowania immanentnego. Ten rodzaj przyczynowania pociąga za sobą następną cechę rzeczy-w-procesie, jaką jest nieodwracalność zachodzących w niej procesów. Ukierunkowana immanentna przyczynowość jest źródłem absolutnego uporządkowania „przed” i „po” w procesach. To uporządkowanie nie ma jednak nic wspólnego z pojęciem absolutnego czasu. Nie jest to bowiem uporządkowanie w czasie, ponieważ czas jest w tej koncepcji pochodny od procesów. Ponadto fakt, że procesy zachodzące w jakiejś rzeczy-w-procesie posiadają nieodwracalne, absolutne uporządkowanie tego, co „przed” i „po”, nie przeszkadza temu, żeby – zgodnie z teorią względności – procesy te były widziane w stosunku do innych procesów jako raz „przed”, a innym razem „po”, zależnie od punktu widzenia. Wprost przeciwnie, teoria względności zakłada, zdaniem Emmet, istnienie takiego absolutnego uporządkowania wewnątrz procesów.

Podstawowym elementem świata są więc, według Emmet, rzeczy rozumiane jako rzeczy-w-procesie. Chociaż sugeruje ona, że zakres tego pojęcia może być szeroki i że może obejmować nawet pewne byty mikrofizyczne, takie jak np. atomy, to analizuje jedynie ten rodzaj bytów, który uważa za paradygmatyczny przykład rzeczy-w-procesie, a mianowicie żyjące organizmy. Są one, według Emmet, znajdującymi się w procesie otwartymi systemami, zdolnymi do działania i reakcji na działanie jako jednostki. Charakteryzują się zdolnością do immanentnego przyczynowania, nieodwracalnością etapów w zachodzących w nich procesach i związaną z tym absolutnością biologicznego czasu i przestrzeni. Zdolność do działania organizmów jako jednostek sprawia, że Emmet przeciwstawia się koncepcjom, które ujmują je jako jedynie procesy (np. jako zunifikowaną mnogość perspektyw rzeczywistości czy też jako „poła” o zrównoważonych siłach). Zdolność do akcji i reakcji jest bowiem wyłączną charakterystyką r z e c z y-w-procesie jako rzeczy – same procesy czy zdarzenia nie posiadają tej zdolności. Rozwój, jakiemu podlegają organizmy, wyklucza natomiast koncepcje, które zbyt by je „urzeczawiały” i ustatyczniały. Organizmy nie są więc np. „dynamicznymi formami”, lecz rzeczami-w-p r o c e s i e, które w długiej perspektywie zdolne są do stopniowej ewolucji nowych form¹⁴.

Emmet określa swój pogląd jako ontologiczny indywidualizm. Nie oznacza on jednak metodologicznego indywidualizmu w ujmowaniu zjawisk społecznych, to znaczy wyjaśniania ich przez odwołanie się do zachowań i stanów psychicznych poszczególnych jednostek ludzkich. Podkreśla, że mimo iż jednostki stanowią ostateczne ontyczne tworzywo rzeczywistości, żyją one w sieci wzajemnych relacji, w pewnych granicach ustalonych przez instytucje, obyczaje i prawo. Dzięki temu w życiu społecznym mamy do czynienia z dużym stopniem przewidywalności zachowań jednostek, możliwa jest współpraca między jednostkami i stabilność społeczna. Instytucje te, obyczaje i prawa nie są odrębnym rodzajem bytów, są one społecznym wytworem jednostek, lecz wyjaśniając zjawiska społeczne, najlepiej jest śledzić zmiany zachodzące w tych instytucjach. Mimo że na poziomie ontycznym wszelkie procesy, także społeczne, domagają się istnienia ich podmiotu lub podmiotów, na poziomie metodologicznym można pominąć ich istnienie.

Gdy chodzi o samą koncepcję społeczeństwa, Emmet podkreśla dynamiczny, procesualny i pluralistyczny jego charakter, tak że ściśle biorąc należy mówić o wielości procesów społecznych, a nie o jednym synchronicznie pojętym syste-

¹⁴ Ta ewolucyjna perspektywa nie pozwala Emmet na przyjęcie Arystotelesowskiej koncepcji materii i formy, jeżeli miałyby ona oznaczać istnienie ukonstytuowanych hierarchii form.

mie społecznym (jak chcieliby np. funkcjoniści). Tym bardziej nie do przyjęcia są wszelkie poglądy dotyczące procesu dziejowego jako całości, które głoszą istnienie gotowego schematu rozwoju społeczeństw, a zwłaszcza ostatecznego jego celu (np. osiągnięcie stanu absolutu w koncepcji Hegla czy zbudowanie społeczeństwa bezklasowego u Marksa). Podmiotami procesów społecznych są spontaniczne jednostki ludzkie, co oznacza, że instytucje wytworzone przez te procesy nie mogą być traktowane jako ostateczne.

Chociaż nie można mówić o istnieniu wyraźnie określonego celu ani schematu rozwoju wszechświata, można jednak przypisać całej przyrodzie pewne cechy, takie jak np. dynamiczny charakter. Według Emmet rzeczywistość przenika „podskórna” aktywność, która możliwa jest wszakże tylko jako aktywność pewnych jednostek. W odróżnieniu jednak od metafizyki Leibniza jednostki te wchodzi we wzajemne relacje oraz zaczynają istnieć i przemijają w sposób naturalny. Nie ma też żadnego wprzód ustanowionego porządku we wszechświecie. W przeciwieństwie natomiast do tzw. bytów aktualnych z późnej metafizyki Whiteheada, a zgodnie z intuicją zawartą w znanym stwierdzeniu Spinozy, że wszystko *in suo esse perseverare conatur*, indywidua te nie są momentalne, lecz posiadają pewne, choćby krótkie, trwanie. Trwanie to nie jest rezultatem zwykłej inercji. Emmet sugeruje, że może być ono związane z wielokrotną powtarzalnością pewnego elementu (jak np. w przypadku rytmu czy częstotliwości fal), lecz ostatecznie jest ono pochodną zdolności indywiduów do przyczynowania immanentnego.

Indywidua, o których mowa, są rzeczami-w-procesie. Termin „rzecz” w tym wyrażeniu należy rozumieć szeroko, jako wszelkie źródło aktywności (np. pole elektromagnetyczne podpada pod określenie rzeczy). Emmet nie dookreśla charakteru tej aktywności, sądząc, że określenie takie zmierzałoby w kierunku jakiegoś redukcjonizmu; np. gdyby aktywność tę rozumieć po Whiteheadowsku, jako rodzaj (niekoniecznie świadomego) uczucia, mielibyśmy pogląd naturalistycznego panpsychizmu, a gdyby określić ją jako fizyczną energię, zbliżylibyśmy się do jakiegoś rodzaju materializmu (dzisiaj nazywanego często fizykalizmem). Rzecz-w-procesie jest więc u niej tak określona, że może odnosić się zarówno do żyjących organizmów, jak i do świata przyrody nieożywionej. Emmet chce przez to uniknąć zacierania granic między tymi światami, aby nie popaść w redukcjonizm materialistyczny, panbiologiczny czy panpsychistyczny.

Wszechświat, a dokładniej mówiąc: przemijanie wszechświata nie jest dla Emmet jedynie procesem dynamicznym, lecz także kreatywnym, przy czym kreatywność rozumie ona nie jako zwykłą aktywność, lecz jako wytwarzanie

czegoś całkowicie nowego, co dotychczas jeszcze nie istniało¹⁵. Jej pogląd najlepiej dałoby się określić jako emergentyzm, uznający, że w toku ewolucji wszechświata powstają radykalnie nowe własności i nowe rodzaje rzeczywistości, charakteryzujące się odrębnym rodzajem obowiązującej w ich zakresie przyczynowości. Pogląd ten trzeba odróżnić od stanowisk sformułowanych przy użyciu dyskutowanego obecnie pojęcia superweniencji, które uznają wprawdzie odrębność różnych sfer rzeczywistości (np. umysłów i ciał lub przynajmniej stanów mentalnych i fizycznych), lecz przeczą istnieniu wielu rodzajów przyczynowości, ograniczając się najczęściej do przyczynowości fizycznej. Inaczej mówiąc, Emmet głosi pogląd o powstawaniu nowych rodzajów przyczynowości. Ma to oczywiście ważne konsekwencje w jej koncepcji wyjaśniania różnych zjawisk. I tak np. procesy nieorganiczne dają się wyjaśnić przez odwołanie się do tzw. przyczynowości zewnętrznej (*transeunt causation*) czy, inaczej, mechanicznej, a procesy organiczne do przyczynowości immanentnej (*immanent causation*), czyli organicznej¹⁶. Jeszcze inny rodzaj przyczynowości obowiązuje w zakresie zjawisk mentalnych.

VII. GRANICE I CHARAKTER METAFIZYKI DOROTHY EMMET

Przedstawione poglądy stanowią tylko część problematyki, którą Emmet podejmuje w książce *The Passage of Nature*. Warto podkreślić, że jest to praca napisana klarownie, z dużą dbałością o dobry język i poprawność argumentacji. Emmet nie nudzi swoich czytelników, pisząc tyle i tylko tyle, ile ma do powiedzenia. Mimo precyzji wykładu nie udało się jej uniknąć kilku niejasności i problemów.

Kwestią, która domaga się rozwinięcia w omawianej metafizyce, jest problem wzajemnej relacji różnych rzeczy-w-procesie, zwłaszcza w sytuacjach, gdy jedne są elementami drugich (np. mojego organizmu i żyjącej komórki). Chodzi tu szczególnie o ich współistnienie w aspekcie synchronicznym. Dopuszczając bowiem istnienie mikrofizycznych rzeczy-w-procesie, Emmet musi zgodzić się

¹⁵ Por. *The Passage of Nature* s. 91-102. Zdaniem Emmet tak jak zjawiska społeczne najlepiej jest ujmować jako społeczne p r o c e s y, tak też wydarzenia twórcze z dziejów wszechświata najlepiej jest widzieć jako p r o c e s y twórcze. Posiadają one, podobnie jak wszelkie inne procesy, wewnętrzny porządek, etapy oraz ukierunkowanie, chociaż nie mają dającego się przewidzieć końca.

¹⁶ Nie oznacza to, że dla wyjaśniania procesów organicznych nie można odwoływać się czasami do przyczynowości zewnętrznej, lecz że organizmy dysponują dodatkowym rodzajem przyczynowania, który trzeba uwzględnić przy wyjaśnianiu.

na to, że np. pewien żyjący organizm jako rzecz-w-procesie jest złożony z innych rzeczy-w-procesie. Powstaje więc pytanie o charakter jedności takich złożonych rzeczy-w-procesie, o podstawy ich identyczności i kryteria identyfikacji.

W związku z koncepcją pluralizmu typów przyczynowości nasuwa się wątpliwość, czy Emmet nie unika redukcjonizmu po prostu przez odmówienie zadania nasuwającego się w tym miejscu pytania: jak możliwe jest naturalne powstanie różnych rodzajów przyczynowości w świecie? Istnieje domniemanie, że takie powstanie zakłada pewien wyróżniony rodzaj przyczynowości, z której wszystkie inne się wywodzą. Wiele wskazuje na to, że jest to przyczynowość fizyczna (w terminologii Emmet: przyczynowość zewnętrzna), ewolucjoniści twierdzą bowiem, że organizmy i istoty myślące pojawiły się na świecie później niż procesy nieorganiczne. Jeżeli natomiast uzna się, że niemożliwa jest ewolucja wyższych form życia z niższych, to aby zachować naturalistyczny ewolucjonizm, nasuwa się inny rodzaj redukcjonizmu: panpsychistyczny, w myśl którego możliwa jest taka ewolucja, ponieważ podstawowe tworzywo wszechświata jest natury psychicznej, a podstawowy rodzaj przyczynowości – natury mentalnej. Jest jeszcze inny sposób rozwiązania tego zagadnienia: odwołanie się do zewnętrznej w stosunku do wszechświata zasady (np. Boga) ingerującej w proces ewolucji; wówczas jednak ewolucja przestaje być procesem czysto naturalnym.

Żadne z tych rozwiązań nie satysfakcjonuje Emmet, ze względu na zbyt duży stopień ich spekulatywności. Przypisuje więc ona rodzaj kreatywności samej ewoluującej naturze, zaznaczając jednak, że kreatywność ta nie istnieje poza indywidualnymi tworzącymi wszechświat; natura jako całość nie jest bowiem takim indywidualium. Emmet odrzuca więc np. panenteizm w wersji niektórych amerykańskich kontynuatorów Whiteheada, zgodnie z którym wszechświat jako całość stanowi boskie ciało (jedność wielu części), a jego rozwój jest ukierunkowany przez boski umysł. Jej zdaniem natura nie posiada takiego ukierunkowania, chociaż można mówić o jej ustrukturuwaniu w postaci zachodzących w niej procesów, których składnikami są aktywne jednostki znajdujące się w wielu relacjach do innych aktywnych jednostek. Tak rozumiana kreatywność bliska jest skoncentrowanej w indywidualnych punktach Schopenhauerowskiej Woli. Chociaż Emmet uważa, że Schopenhauer wyolbrzymił jej bezwzględność i bezlitosny charakter, podkreśla, że kreatywność przemijającej natury nie jest siłą moralną i że współzawodnictwo o przetrwanie w procesie ewolucji jest nieuniknione. Uważa jednak, że znajdujemy w sobie także siłę niosącą z sobą wolność ducha, która (w przeciwieństwie do Schopenhauerowskiej kontemplacji estetycznej i miłości bliźniego) nie niszczy kreatywności ani konieczności podejmowania wysiłku, kształcenia się, ryzyka podejmowania decyzji, lecz wspie-

ra i inspiruje nasze wolne działania. Emmet próbuje opisać sposób, w jaki ta siła działa, lecz odmawia odpowiedzi na pytanie, czym ona jest i czy jest immanentna, czy też transcendentna wobec natury; w tej kwestii woli pozostać na pozycji agnostycyzmu, uważając, że kończą się tutaj zdolności poznawcze rozumu, a zaczyna się świat metafor i wiary. Sugeruje jednak, że ową wspierającą nas siłę można nazwać łaską (*grace*).

Mimo że Emmet czyni rozróżnienie między pojęciem aktywności a pojęciem kreatywności, nie jest konsekwentna w jego przestrzeganiu. Czym innym jest bowiem przypisanie naturze aktywności, a czym innym kreatywności, zwłaszcza w sytuacji, gdy jej podmiotem nie jest natura jako całość, lecz indywidualne rzeczy-w-procesie. Natura jako aktywna nie musi być zarazem kreatywna (jeśli terminy te rozumiemy w sensie zaproponowanym przez Emmet). Kreatywność stanowi już pewne ukierunkowanie aktywności, nie w tym znaczeniu, że zmierza ona do wytwarzania coraz doskonalszych form życia czy też do ich destrukcji, lecz w tym sensie, że jest to aktywność zmierzająca do wytwarzania czegoś całkowicie nowego. Nie jest to więc aktywność ślepa (bliska Schopenhauerowskiej Woli), lecz ukierunkowana.

Powstaje więc pytanie o źródło tego ukierunkowania. Nie może nim być natura jako całość, ponieważ nie jest ona rzeczą-w-procesie, a tylko konglomeratem luźno powiązanych procesów. Ale trudno byłoby widzieć jej źródło w centrach aktywności, jakimi są rzeczy. Szczególnie trudno pojąć przenoszenie się kreatywności z jednych indywidualiów na inne, w sytuacji gdy kreatywność nie jest uniwersalną cechą wszystkich indywidualiów (większość jednostek nie jest kreatywna). Pojawianie się kreatywności, w takim sensie, jaki nadaje temu pojęciu Emmet, wydaje się więc czymś wyjątkowym w dziejach wszechświata i całkowicie przypadkowym. Natomiast związenie aktywności z kreatywnością w taki sposób, że każde indywidualium uzna się nie tylko za aktywne, lecz także choćby w minimalnym stopniu kreatywne, oznacza jednocześnie nadanie kierunku całemu procesowi przemijania natury. Takie rozwiązanie jest już bliskie „urzeczowienia” natury jako całości i jest nie mniej spekulatywne niż uznanie istnienia bytu transcendentnego wobec natury czy też „ubóstwienie” samej natury.

Inna wątpliwość w stosunku do przedstawionej koncepcji dotyczy charakteru i celowości rozróżniania między zdarzeniami a procesami. Emmet twierdzi, że zmiany mogą być opisywane w kategoriach zdarzeń bądź procesów, i trudno się z tym nie zgodzić, ale oznacza to, że kryterium tego rozróżnienia jest natury epistemologicznej, a nie metafizycznej. Dokładniej mówiąc, chodzi o to, czy takie rozróżnienie powinno się znaleźć w m e t a f i z y c e. Być może na poziomie metafizycznym wystarczyłyby same procesy, a zdarzenia byłyby jedy-

nie abstraktami pewnych faz procesów lub rzeczy-w-procesie albo, nie posiadającymi odrębnego bytu, skutkami zderzania się procesów. Moje podskoczenie po nagłym wejściu kogoś do pokoju nie należy wprawdzie do procesu pisania przeze mnie na komputerze ani do procesu, w który zaangażowana była wchodząca osoba, lecz jest za to pewnym stanem mnie jako rzeczy-w-procesie. Wydaje się więc, że kategoria zdarzenia nie jest w metafizyce potrzebna¹⁷.

Wątpliwość ta dotyczy jednak także samej kategorii procesu. I w jej bowiem przypadku można się zastanawiać, czy jest ona kategorią metafizyczną czy też jednym z tych pojęć epistemologicznych, które przydatne są jedynie do opisu świata, lecz nie posiadają odpowiedników w rzeczywistości. Jeżeli bowiem proces zawsze domaga się pewnego nośnika (podmiotu), a tym jest rzecz-w-procesie, to ostatecznym ontycznym składnikiem rzeczywistości są właśnie rzeczy-w-procesie. Proces czysto mechaniczny zakładałby ontyczne odniesienie do rzeczy-w-procesie na poziomie mikrofizycznym (atomów) i makrofizycznym (np. człowieka obsługującego to urządzenie). Nawet jeżeli niemożliwe jest pozbycie się z metafizyki kategorii procesu, precyzacji domaga się charakter wymienianych przez Emmet partykulariów oraz relacji, jakie między nimi zachodzą, i poziomów, do jakich się stosują. Dobrze byłoby także, gdyby Emmet bardziej rygorystycznie przestrzegała odróżnienia poziomu epistemologicznego (czy metodologicznego) od poziomu metafizycznego¹⁸. Można by wówczas precyzyjniej określić, kiedy jest mowa o partykulariach jako o indywidualach koniecznych dla naszego myślenia o świecie, a kiedy – bardziej spekulatywnie – o partykulariach jako podstawowych składnikach świata.

Emmet próbuje usprawiedliwić tę chwiejność w określeniu charakteru swoich koncepcji. Odwołuje się ona do Strawsonowskiego odróżnienia metafizyki opisowej (odkrywającej strukturę pojęciową zawartą w naszym myśleniu o świecie) i rewidującej (proponującej możliwą strukturę pojęciową poszerzającą nasze widzenie świata) i twierdzi, że jej metafizyka jest bardziej rewidująca niż deskryptywna. Dodaje jednak, że jest ona w znacznie mniejszym stopniu rewidująca niż inne tego typu przedsięwzięcia, np. filozofia Whiteheada, uznając najwyraźniej za zaletę taki właśnie „środkowy” sposób podejścia do metafizyki.

¹⁷ Inaczej byłoby, gdyby zdarzenia ujmować jako momentalne, a procesy jako czasowe, np. tak jak czyni to R. Ingarden w *Sporze o istnienie świata* (T. 1-2. Warszawa 1962 – t. 1 s. 216-238).

¹⁸ Emmet czyni to odróżnienie, gdy mówi o procesach społecznych. Twierdzi tam, że w metafizyce przyjmuje stanowisko indywidualistyczne, lecz odrzuca je w wyjaśnianiu zjawisk społecznych, gdzie można abstrahować od indywidualów tworzących społeczeństwo i mówić tylko o zachodzących w nim procesach.

Wyjaśnienie takie nie jest jednak wystarczające. Tak uprawiana metafizyka ma bowiem swoje ograniczenia, polegające nie tylko na wspomnianej już trudności z odróżnieniem, kiedy jest mowa (bardziej spekulatywnie) o rzeczywistości jako takiej, a kiedy (bardziej opisowo) o rzeczywistości jako poznawanej. Problem związany z takim umiarkowanym podejściem do filozofii najcelniej określił Whitehead, stwierdzając, że „filozofia choruje, gdy nie jest ani śmiała, ani pokorna”¹⁹.

Emmet nie zawsze udało się uniknąć tego zagrożenia, co można zilustrować na przykładzie jej koncepcji rzeczy-w-procesie. Podkreśla ona, że „rzeczowość” i „procesualność” rzeczy-w-procesie nie stanowi jedynie dwóch p o z n a w - c z o wyróżnialnych stron, lecz że ta dwoistość należy do samej n a t u r y rzeczy-w-procesie. Z perspektywy śmiałej metafizyki spekulatywnej należałoby w tym miejscu zapewne zadać następne pytanie: o to, w jaki sposób w rzeczy w procesie połączone są te dwa rodzaje kontynuant. Wymagałoby to zastosowania dodatkowej teorii (np. takiej jak Arystotelesowska koncepcja aktu i możliwości czy Whiteheadowska koncepcja wiecznych przedmiotów), której jednak Emmet nie zamierza w ogóle budować, uznając najwidoczniej, że próba odpowiedzi na to pytanie byłaby już zbyt daleko idącą spekulacją²⁰. Innym razem jednak pozwala sobie na spekulatywne uwagi dotyczące charakteru natury jako całości. Powstaje więc pytanie o to, jakie są dopuszczalne granice namysłu filozoficznego. Emmet poszerza te granice w stosunku do koncepcji innych analityków, lecz nie podaje wystarczających powodów, dla których namysł ten ma zatrzymać się tu, a nie gdzie indziej.

Warto przy tej okazji zauważyć, że sposób podejścia do zagadnień metafizycznych, jaki prezentuje Emmet (rewidujący, lecz mniej rewidujący niż u Hegla czy Whiteheada), staje się charakterystyczny dla wielu innych filozofów analitycznych. Można to obserwować zarówno na poziomie rozwiązań merytorycznych, zwłaszcza w kwestii stosunku do wielkich metafizyków, jak i na poziomie terminologicznym. Gdy chodzi o pierwszą kwestię, to mimo że do-

¹⁹ *Process and Reality*. New York 1978 s. 17.

²⁰ Za jedno z kryteriów Whiteheadowskiego przeciwstawienia filozofii śmiałej i ostrożnej można uznać charakter problemów, których podjęcie uważa się za podstawowe. I tak np. filozofowie spekulatywni twierdziliby zapewne, że najbardziej podstawowe jest pytanie o to, dlaczego istnieje raczej coś niż nic, czy istnieje Bóg (Absolut) albo – jakie są ostateczne przyczyny tożsamości i zmienności rzeczy; ostrożni filozofowie o nastawieniu bardziej epistemologicznym (metafizycy opisowi) uznaliby natomiast, że takie pytania przekraczają granice poznania ludzkiego, i zalecali skoncentrowanie się na pytaniach typu: jakie są konieczne warunki naszego myślenia o świecie? czy też: jakie są podstawowe typy poznawanych przez nas przedmiotów?

tychczas uważano, iż filozofia analityczna stoi w opozycji do wielkich systemów filozoficznych (szczególnie idealistycznych), dzisiaj coraz częściej zaciera ją się ostre różnice między nią a takimi systemami. Whitehead, Hegel, Arystoteles są często traktowani w dyskusjach analityków na równi z Fregem, Russellem czy Wittgensteinem. Sygnałem zachodzących zmian jest np. konferencja dotycząca filozofii Bradleya, zorganizowana w Oxfordzie od 2 do 5 kwietnia 1993 roku, która zgromadziła tylu wybitnych przedstawicieli filozofii analitycznej, jak też coroczne konferencje poświęcone Wittgensteinowi. Nawiązywanie do koncepcji wielkich metafizyków (u Emmet jest to nie tylko Whitehead, lecz także i Arystoteles, w którego pojęciu *kinesis* dopatruje się ona protoplasty dla swojej koncepcji procesu) idzie jednak w parze z poszukiwaniem nowej terminologii. Sądzi się bowiem, że „obciążenie” znaczeniowe części tradycyjnej terminologii filozoficznej uniemożliwia często przekaz, przy jej użyciu, nowych rozwiązań. Dlatego właśnie Emmet woli używać terminów „kontynuanta” i „rzecz-w-procesie” zamiast pojęcia substancji, a inni filozofowie analityczni – w zakresie odmiennych zagadnień – przedkładają termin „antyrealizm” nad „idealizm”, „fizykalizm” nad „materializm” itp. Ale i w tym przypadku rezygnacja z tradycyjnych pojęć jest tylko połowiczna, bo oprócz całkowicie nowych pojęć (takich jak np. „superweniencja”) wszyscy przecież używają terminu „przyczyna”, „umysł”, „ciało”, mimo że nadają im inny sens niż w dotychczasowej tradycji filozoficznej. I w tym aspekcie mamy więc do czynienia z pewną chwiejnością poglądów wobec dylematów: opis czy rewizja, analiza czy spekulacja.

Szkoda, że w dyskusjach tych stosunkowo słabo obecny jest dorobek polskiej myśli filozoficznej. Wykorzystanie tego dorobku mogłoby mieć, przynajmniej w niektórych przypadkach, znaczący wpływ na kierunki i charakter proponowanych rozwiązań. Mogłoby tak być także z pracą D. Emmet, która stwierdza, że poza Arystotelesem (chodzi o jego pojęcie *kinesis*) pojęcie procesu rzadko było poddawane rzetelnym analizom, nie wiedząc zapewne o tym, iż R. Ingarden w ramach swoich badań (nazywanych ontologicznymi, a nie metafizycznymi) w różnych miejscach *Sporu o istnienie świata* przeprowadził jego obszerne i szczegółowe analizy. Niektóre z rozważanych przez niego możliwych sposobów ujęcia relacji między czasem, zdarzeniami, procesami i przedmiotami żywo przypominają wyżej przedstawione rozwiązania: na przykład to, co Ingarden nazywa przedmiotami trwającymi w czasie, odpowiada, pod wieloma względami, proponowanemu przez Emmet pojęciu rzeczy-w-procesie²¹.

²¹ Por. Ingarden, jw. t. 1 s. 239-267.

PROCESSES AND THINGS-IN-PROCESSES:
DOROTHY EMMET'S METAPHYSICS

S u m m a r y

The article, based on Dorothy Emmet's book *The Passage of Nature* (Houndmills: Macmillan 1992), presents and discusses her metaphysical views concerning particulars. Emmet, who is an analytic thinker, makes use of some of A.N. Whitehead's ideas concerning the nature of reality. She regards as particulars: events, processes and things (including persons). Events are occurrences which doesn't change: they are not in the state of *kinesis* but rather in the state of *stasis*, they are separated from each other and discontinuous. Processes are not sequences of events, but totally different kind of particulars: they are continuous and constituted of various phases but they are not completed on any of its phases, except the last one. Emmet needs processes as particulars since she regards intuition of transition (intuition that *something is going on*) as being primitive and not included within the notion of an event. She argues that many traditional difficulties, e.g. in the notion of causation may be fruitfully approached by using the notion of process. However, neither events nor processes could exist without things which Emmet regards as the most basic metaphysical particulars. They may have various relations to events and processes. Some processes (e.g. shopping) may be carried on without this or that concrete thing but there must be some thing for them to be possible; Emmet calls them *things in processes*. They are different from *things-in-processes* (something like traditional substances), such as e.g. living organisms since participation in certain processes (e.g. in the process of biological development) is constitutive for them.

It Emmet's generally clear and precise presentation there are, however, some difficulties. It is not clear which particulars are *metaphysical* and which are useful only *methodologically* or epistemologically, it is not obvious then, what is the relation between events, processes and things-in-processes. A question also arises, how small things-in-processes (e.g. atoms, cells or whatever may be called by that name on microcosmic level) may coexist *synchronically* within bigger thing-in-process (e.g. some organism). The methodological character of her metaphysics (revisionary but not too revisionary) also needs further explication.

Summarized by Piotr Gutowski